

Godlewski, Michał

Ostatnie pragnienie Stanisława Siestrzeńcewicza-Bohusza

Przegląd Historyczny 6/1, 83-99

1908

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Ostatnie pragnienie Stanisława Sierżeniewicza-Bohusza.

We wrześniu 1826 roku Stanisław Sierżeniewicz-Bohusz, pierwszy arcybiskup mohylowski, rozpoczynał dziewięćdziesiąty piąty rok życia ¹⁾.

Piękny zaiste szmat czasu leżał poza nim,—prawie wiek cały! Od 1773 r. piastował już godność biskupią, 42 lata był arcybiskupem, 28 lat „metropolitą wszystkich kościołów katolickich w Cesarstwie Rosyjskiem“, od 1803 r. zasiadał jako prezes w Kolegium Rzymsko-Katolickiem. Ileż to ludzi i wypadków przesunęło się przed jego oczami! Widział przecież upadek Rzeczypospolitej, był doradcą „Nieśmiertelnej“ Katarzyny, powiernikiem nieszczęśliwego Pawła i przyjacielem osobistym Aleksandra i Mikołaja. Teraz już to wszystko było dla niego jakąś historią odległą i zamgloną. Nowe wokoło niego wyrastały pokolenia, nowi ludzie występowali na widownię świata petersburskiego, wśród których—on,—starzec blisko stuletni, wyglądał jak niedobitek prawdziwy dawnych czasów i „światnej“ przeszłości. Stojąc u kresu swej ziemskiej pielgrzymki, mógł jednak bez wyrzutu sumienia powiedzieć sobie, że czasu nie zmarnował. Zapewne wielu gorących pragnień nie zaspokoił, wielu zamiarów nie uskutečnił, ale czyż mało osiągnął?

Dobił się najwyższych dostojęństw kościelnych w Imperium; rządził tysiącami wiernych w najrozleglejszej dyecezyi na świecie; miał sławę pisarza i biegłego statysty, z którym wszyscy musieli się rachować. Na ogół sprzyjało mu szczęście w życiu, ale i cierni mu nie brakowało.

Czyż mało miał „utrapięć“ choćby z Towarzystwem Jezusowem?

¹⁾ Urodził się w d. 3 września 1731 r.

Ileż to gorzkich wymówek robiła mu Stolica Święta, że stanął w obronie „niesfornych“ zakonników; jakaż burza spadła na niego, gdy zezwolił na otwarcie nowicyatu w Połocku! I czemuż odpłacili mu się ojcowie za jego „opiekę“ i „zachód“?

Nie lubił nawet myśleć o tem, bo mu zaraz stawały przed oczami Bujnicze, Malatycze, nadzór policyi ¹⁾ i prawie dwuletnie wygnanie!

A ileż obok tego miał innych zgryzot! A Towarzystwo biblijne, a zatargi z Wilnem, a sprawy Dembowskiiego, Dederki, Szantyra i t. p.?...

Nikt go nie oszczędzał, — szarpano go zewsząd, systematycznie w ciągu lat kilkunastu, nie dając mu chwili wypoczynku.

Ale na duchu nie upadał, szedł na przebój i walczył, póki sił starczyło.—Czy zawsze był w zgodzie z własnem sumieniem?

Sądząc z obszernej jego korespondencji, z licznych referatów, okólników i postępowania, przypuszczać należy, że działał w dobrej wierze. Był zawsze mocno przekonany, że panujący, jako pomazaniec Boży, ma zwierzchnictwo nad wszystkimi „Kościołami w swoim państwie“;—utrzymywał zawsze, że zarząd dyecezyi wyłącznie do biskupów należy, że rządzić powinni samodzielnie, jak ongi pasterze w pierwotnym Kościele, i dobijać się szerszych praw i przywilejów, które im „z biegiem wieków odebrał Rzym.“ Z papieżem nigdy nie zrywał otwarcie ²⁾. Uznawał go za naczelnika, za głowę Kościoła, ale jedynie w kwestyach dogmatycznych. Biskup rzymski stoi na straży prawdy katolickiej, pilnuje nieustannie skarbów wiary, przestrzega wiernych o nowych błędach; władzy jednak nieograniczonej nad poszczególnymi owczarniami nie ma i mieć nie może, choćby ze względu na prawa

¹⁾ Monumenta Ecclesiastica Petropolitana t. I, 37 p. Lettre du ci-devant Secrétaire du Métropolitain à son ami sur la demande des causes du mécontentement de Rome contre lui.

²⁾ Archiwum Państwa w Moskwie. I. St. Siège IV. 1798 r. 28 kwietnia. De la hierarchie de l'Eglise Catholique dans l'Empire.

³⁾ Dziennik Siostrzeńcewicza. Rok 1799, 14 listopada. Moroszkina. I. 346 str.

„La relation avec le Pape est nécessaire pour ce que regarde sa primauté qui le fait le centre de l'union de l'Eglise Catholique, mais quant à la juridiction, il en a autant dans les royaumes que les souverains lui accordent et les Evêques exercent leur juridiction dans leurs diocèses. Ce pouvoir est restreint depuis les siècles de ténèbres, où les Evêques ne savoient pas écrire... alors les Papes se sont réservés plusieurs points de leur autorité épiscopale et leur institution même.“

odwieczne biskupów. Poglądów swoich bronił arcybiskup namiętnie i zapalczywie, — niekiedy nawet postępował zuchwale i nieroztropnie. Z biegiem wszakże lat ostygł nieco w swoich zapalach i niejednen projekt porzucił, ale od raz obranej drogi nie odstąpił. Świadczy o tem wymownie jego własny referat, jaki w dniu 6 maja 1826 r., a więc na parę miesięcy przed śmiercią, przesłał ministrowi spraw wewnętrznych.

Jestto dokument bardzo ciekawy, który rzeczywiście uważać można za „ostatnie pragnienie“, za „testament religijny“ pierwszego metropolity mohylowskiego.

Na początku lutego tegoż roku senator hr. Iliński ¹⁾, gorliwy katolik i znany wielbiciel Józefa de Maistre oraz OO. Jezuitów, złożył cesarzowi Mikołajowi I obszerny memoriał o potrzebach Kościoła katolickiego w Państwie Rosyjskiem.

W tym memoriale zwracał uwagę rządu na ogólny upadek wiary w Państwie i na zanik ducha religijnego. Dawna pobożność w społeczeństwie, pisał, dawne tradycje upadają, a natomiast szerzy się „jakubinizm“ i tak groźne przybiera rozmiary, że wkrótce stanie się prawdziwym niebezpieczeństwem dla ołtarza i państwa.

Wobec tego radził Iliński cesarzowi już zawczasu przedsięwziąć odpowiednie środki i burzę zażegnać. Nasamprzód więc, zdaniem hrabiego, należy pomyśleć o następcy mohylowskiego metropolity. Sistrzeńcewicz był już 95 letnim starcem, stał nad grobem i mógł lada dzień przenieść się do wieczności.

A czemżeż jest rząd bez głowy, — czem dyecezya bez pastora? W czasie bezkrólewia dyscypliny niema, i nieprzyjaciel może wtedy najłatwiej czynić wielkie spustoszenia wśród wiernych. Trzeba przeto upatrzeć odpowiedniego człowieka, — energicznego, uczciwego, oddanego Kościołowi, aby po śmierci pierwszego arcybiskupa mógł objąć niezwłocznie rządy nad archidyecezyą.

Oprócz tego należy mieć na względzie i inne jeszcze owczarnie tak rozległe i zaludnione.

¹⁾ Józef August hr. Iliński syn Kajetana otrzymał w 1792 od króla Stanisława Augusta urząd inspektora kawaleryi wojsk koronnych. Po upadku Rzeczypospolitej, gdy obywatele wołyńscy obrali go marszałkiem gubernialnym, dla załatwienia spraw gubernii, wyjechał niebawem do Petersburga. Mianowany przez Katarzynę II szambelanem, pozostał przy dworze i nawiązał bliższe stosunki z następcą tronu, któremu niejednokrotnie pomagał pieniądze. Paweł I, wywdzięczając mu się za liczne dowody przychylności, nadał mu tytuł hrabiowski i obsypał go godnościami i majątkami. Iliński zajmował się bardzo losem wygnanych Polaków i sprawami Kościoła katolickiego. Umarł w Petersburgu 1844 r.

Trzeba biskupom obciążonym pracą dać pomocników, — obsadzić wszystkie wakujące sufraganie i pomyśleć koniecznie o stałej nuncyaturze w Rosyi. Stanowisko legata apostolskiego przy dworze petersburskim jest nieodzowne. Legat będzie pośrednikiem pomiędzy papieżem i biskupami w Rosyi, załatwi szybko niejedną ważną sprawę i potrafi niechybnie usunąć rozmaite nadużycia, które z biegiem lat wkradły się do duchowieństwa i podkopują wpływ Kościoła w Cesarstwie.

Upraszał wreszcie Iliński Mikołaja, by pomyślał o redukcji zakładów naukowych. Złe szkoły, a takich było wiele, — to gniazda „jakubinów“, — „ogniska rewolucyi“; — lepiej przeto mieć parę zakładów wychowawczych, ale odpowiednich i pożytecznych dla społeczeństwa.

Memoryał hrabiego, o ile się zdaje, na razie skutku nie osiągnął. Iliński miał na dworze opinię klerykała i nie cieszył się zaufaniem Mikołaja I. Polecił więc cesarz Siestrzeńcewiczowi przejrzeć projekty senatora i wypowiedzieć o nich swoje zdanie przez ministra spraw wewnętrznych ¹⁾.

Arcybiskupowi było to na rękę, mógł bowiem zabrać głos w rzeczach tak wielkiej wagi i przy danej sposobności różne jeszcze kwestye poruszyć.

W obszernym referacie nader zwięźle i spokojnie rozbiera Siestrzeńcewicz po kolei dezyderaty Ilińskiego i opatruje je komentarzami dla ministra.

„Słusznie bardzo, pisze na wstępie arcybiskup, myśli pan senator o moim następcy. Mam 95-ty rok, — stoję nad grobem. Przez 52 lata zarządzałem moją owczarnią i dzięki Bogu wszystko było w porządku. O żadnym jakubiństwie nie było mowy; spełniałem obowiązki, jak mogłem, i przezorna władza niejednokrotnie była mi wdzięczną za moją pracę. Zapewne, — należy po mojej śmierci obrać koniecznie człowieka odpowiedniego, — co nie jest rzeczą zbyt łatwą, bo niestety wielu jest takich, którym chodzi jedynie o karierę i dostojęstwa. Dosyć się napatrzyłem w ciągu mego pasterstwa na owe nikczemne intrygi i zgodzić się muszę ze zdaniem hrabiego Ilińskiego, że ludzie nieprzebiegający w środkach najczęściej otrzymują godności i beneficya.“

Odpowiadając na trzeci paragraf memoriału senatora „o obsadzeniu wakujących sufraganii“, tłumaczy się Siestrzeńcewicz, że przagnął zawsze i pracował nad tem, aby wszystkie dyecezye w Ce-

¹⁾ Memoriał Ilińskiego doręczono Siestrzeńcewiczowi d. 28 marca 1826 r.

sarstwie miały swych pasterzy i sufraganów. Kundzicza, naprzykład, wypromował na sufraganię trocką, a obecnie dokłada wszelkich starań, aby go przeniesiono na sufraganię wileńską i kreowano jego następcą w Trokach prałata-scholastyka Pusłowskiego. Czyż ten projekt nie jest szczęśliwy!?

Pusłowskiego cenią i szanują w dyecezyi. Jest doktorem teologii, liczy już 40 lat kapłaństwa,—dba o Kościół i religię, kocha bliźniego i hojną dłonią wspiera nędzę.—Na założenie szpitala w Wilnie dał z własnej szkatuły 18000 czerwonych złotych. Skarżyli się wprawdzie na niego Kartuzi z Berezy, że zrujnował ich klasztor w czasie swych rządów,—ale ten zarzut niema racyi bytu. Rządzący Senat, — najwyższa sądowa instytucja w państwie—odrzucił skargę zakonników, i tem samem dał wymowne świadectwo o jego cnocie i zasługach dla społeczeństwa.

Ciekawy jest bardzo pogląd Siostrzeńcewicz w kwestyi zaprowadzenia nuncyatury przy dworze rosyjskim, proponowanej przez Ilińskiego (§ 5 rzeczonego memoriału). Zdaniem arcybiskupa nuncyusz papieski jest zbyt cenny w Petersburgu. „Autor memoriału, pisze Siostrzeńcewicz, domaga się gwałtownie nuncyusza, czy też legata w Cesarstwie, aby zaprowadzić porządek w sprawach, dotyczących się religii i wykorzeni nadużycia, jakie się szerzą pośród duchowieństwa. Nie mam doprawdy pojęcia, o jakich nadużyciach myśli pan senator; — chyba ma na względzie pewne nieporządki w Mińszczyźnie, wywołane rządami byłego oficyała, prałata Kamińskiego, bo o innych nie wiem, choć pilnie śledzę bieg spraw kościelnych. W dzisiejszych warunkach i dla dzisiejszych potrzeb władza biskupia może ostatecznie wystarczyć. Na żądanie dworu petersburskiego Stolica Apostolska obdarzyła ongi metropolitę wszystkich rzymsko-katolickich kościołów w Imperyum rozmaitemi łaskami i tym sposobem dała mu możność usuwać wszelkie braki i usterki w klerze świeckim i zakonnym.

Wprawdzie legaci papiescy parę razy już przyjeżdżali do Rosyi,—lecz w innych celach. Nie chodziło im wtedy o sprawy dyscyplinarne, lecz o rzeczy daleko większej wagi. W 1783 r. nuncyusz Archetti eryguje metropolię mohylowską; w 1798 r. Wawrzyniec hr. Litta, arcybiskup Tebański, w czasie swojej bytności przy dworze Pawła I, przeprowadza nowe rozgraniczenie dyecezyi w Cesarstwie. W parę lat potem Tomasz Arezzo, legat Piusa VII, bawiący rok przeszło w Petersburgu, pracuje nad ugruntowaniem jurysdykcji kościelnej i nadaje biskupom różne prawa i przywileje na czas nieograniczony...

Wobec tego, stanowisko legata apostolskiego nad Nową — jest teraz bezcelowe. Arcybiskup mohylowski, oraz biskupi z ich kapitułami mogą łatwo bardzo przestrzegać porządku w dyecezyach, i bezwątpienia dojdą do znacznych rezultatów, skoro zechcą sumiennie pełnić swoje obowiązki i umiejętnie korzystać z władzy, jaką otrzymali.

Nie zgadza się również arcybiskup z projektem hr. Ilińskiego o zmniejszeniu liczby zakładów naukowych w państwie, bo nie widzi ku temu dobrych racji.

To co pisał senator w swoim memoryale (§ 6), że lepiej mieć parę szkół, ale dobrych, z odpowiednimi nauczycielami, aby uniknąć wpływu Jakubinów, którzy się mnożą w Cesarstwie i prowadzą antyreligijną i antypaństwową propgandę, nie trafia do przekonania Siostrzeńcewicza. „Może, dodaje, myśli p. senator o Głównem Seminarjum przy Uniwersytecie Wileńskim...”, w takim razie podzielam jego opinię, gdyż już oddawna donosiłem rządowi, że ten zakład jest nieużyteczny, a nawet szkodliwy dla Kościoła katolickiego.“

Takie zdanie o Głównem Seminarjum w ustach Siostrzeńcewicza wydaje nam się dziwnem, bo przecież kierunek i charakter tego zakładu,—zasady józefinizmu i gallikanizmu, jakimi był зараżony,—odpowiadały w zupełności pojęciom i zasadom samego metropolity. Widać jednak, że w jego poglądach i zapatrywaniach na wychowanie kleru, pod wpływem rozmaitych okoliczności, zajęć musiały pewne zmiany. Już w listopadzie 1825 r. skarżył się arcybiskup ministrowi spraw wewnętrznych na Główne Seminarjum wileńskie i żądał jego zniesienia.

Obecnie powtarzał znów swoją skargę i wyluszczał szczegółowo powody, które go skłoniły do takiego kroku.

Były one mniej więcej treści następującej:

1) w żadnym państwie katolickim od początku ery chrześcijańskiej nie spotykamy przy uniwersytetach seminarjów głównych, w którychby kler zakonny i świecki miał pobierać wyższe wykształcenie i otrzymywać dyplomy;

2) wykształcenie kleryków w takim seminarjum ma na nich wpływ ujemny, bo wypacza umysły i niszczy zdrowe zasady;

3 i 4) ustrój Głównego Seminarjum, przywileje i prawa, które otrzymało, krępują w znacznej mierze biskupów dyecezyalnych i sprzeciwiają się zasadom prawa kanonicznego. Daje się to spostrzedz w kwestyi zwłaszcza obsadzenia 11 beneficjów i 8 kanonii, któremi chce—koniecznie—rozporządzać Uniwersytet bez względu na wolę fundatorów. (Conc. Trid. sess. 22 cap. 11).

Wreszcie, na poparcie swoich wniosków, przytaczał jeszcze Sistrzeńcewicz zdanie biskupa unickiego Hołowni, człowieka „kompetentnego i godnego zaufania i zwracał na nie uwagę ministra.

W 1815 r. Hołownia, z polecenia Kolegium Petersburskiego, zwiedzał Seminarjum Główne wileńskie i zgañił surowo kierunek wychowania alumnów: brakowało według niego prawdziwego nadzoru; nie było ducha kościelnego w zakładzie; klerycy, obcując ustawicznie z młodzieżą świecką, przejmowali się jej pojęciami, hołdowali postępowym ideom i prowadzili naganne życie.

Ćwierć wieku, oświadcza Sistrzeńcewicz, istnieje już owo seminarjum, i w ciągu tylu lat nie wydało, niestety, ani jednego dzielniejszego pracownika na niwie pańskiej. Czyż więc osiąga swój cel, — czyż powinno być tolerowane, jeżeli nie przynosi korzyści Kościołowi i Państwu!

Na tem kończy arcybiskup swoją polemikę z hr. Ilińskim i przechodzi niezwłocznie do innej kwestyi, która mu leży na sercu i którą pragnie wyświecić należycie, zanim stanie przed sądem Bożym.

„Uznanie mojej pięćdziesięcioletniej pracy i łaska we względy Najjaśniejszego Pana, pisze metropolita do ministra, tłumaczą moją śmiałość i pobudzają mnie do mówienia prawdy...“¹⁾

I cóż nie daje mu spokoju, czemżeż się gryzie na stare lata? — „Stanowiskiem Kolegium Petersburskiego, — władzą, jaką sobie zdobyło...“

Jestto szczegół nader ważny dla charakterystyki Stanisława Sistrzeńcewicza-Bohusza. Istnieje bowiem ogólne przekonanie, że pierwszy arcybiskup mohylowski był jednym z twórców Kolegium i stałym jego opiekunem; że je popierał zawzięcie i pracował bez wytchnienia nad ugruntowaniem jego praw i przywilejów w Cesarstwie. Jeżeli jednak przyjrzymy się bliżej tej kwestyi i zastanowimy się głębiej nad pewnymi faktami, na które dotychczas należytej uwagi nie zwrócono, to cała ta rzecz przedstawi się nam w nieco odmiennem świetle.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Sistrzeńcewicz, gdy był prezesem „Katolickiego Departamentu“²⁾, a później Kolegium,

1) Referat Sistrzeńcewicza, str. 10 (mauskrypt).

2) W 1797 r. ukazem cesarskim z dnia 28 kwietnia został utworzony przy „Justic Kolegium“ oddzielny departament dla spraw Kościoła katolickiego. Połnoje Sobranje Zakonow, t. XXIV. Nr 17836, Kuzniecowa. Uprawlenie diełami inostrannyh ispowiedanji w Rossii. Jarosław. 1898, str. 224.

korzystał zrzęcznie z prerogatyw tych instytucji dla podniesienia i wzmocnienia swojej władzy, i wiele w tym względzie dokonał, krępując szeregiem rozmaitych regulaminów, okólników i formuł, jakby żelazną obręczą, duchowieństwo świeckie i zakony. Ale w zasadzie nie sprzyjał arcybiskup nigdy ani Departamentowi ani też Kolegium, bo miał inne plany. Przejęty nauką kanonistów francuskich, marzył dla siebie, jak widać z jego dziennika i listów, o jakiejś nieograniczonej władzy w swojej prowincji kościelnej; chciał według własnego upodobania święcić sobie biskupów ¹⁾, zarządzać klasztorami, administrować majątki zakonne; chciał być najwyższym sędzią w sprawach małżeńskich, — słowem, jakimś patryarchą katolickim w Rosyi, któryby mógł samodzielnie rządzić i nie liczyć się z nikim, — chyba tylko z władzą świecką, gdyż to było rzeczą nieuniknioną i skuteczną. Nie dziw, że przy takich dążnościach autokratycznych rzeczona instytucja, uległa rządowi więcej niż jemu samemu, były dla niego ciągłym kamieniem obraży.

Zasiadali w nich często ludzie zdolni i wpływowi, z którymi się bardzo musiał rachować, — a to go również wielce drażniło. Czuł dobrze, że ma wśród nich wielu niechętnych, że pilnie śledzą każdy jego krok, i niejedni szuka tylko okazji, aby zachwiać jego stanowisko i uniemożliwić jego zamiary. W takich warunkach scysya stała się konieczną. Już w 1798 r. wybucha w „Departamencie Katolickim“ walka na dobre pomiędzy arcybiskupem ²⁾ a stronnictwem barona Hejkinga z powodu sprawy Łobarszewskiego ³⁾, a po wydaleniu nuncjusza Litty ⁴⁾ rzecz tak się zaostrza,

¹⁾ Dziennik Sierzeńcewicz, rok 1799, 14 listopada. Moroszkina t. I str. 346.

„Maintenant quand les Evêques savent déjà écrire, cependant ce point reste dans le pouvoir du pape; pour preuve qu'il a été dans le pouvoir des métropolitains de sacrer les Evêques de leur province. *sans s'adresser au pape*, il se trouve toute cette cérémonie dans le rituel pontifical; on a pas osé la supprimer. Et maintenant, après le rescrit de V. M., lorsque j'ai été obligé de *me passer de bulles* et que le Nonce refusait le sacre à Mr. Sierakowski, j'écrivis à ce dernier le même jour que j'avais reçu le rescrit de V. M. I. et qu'il n'a qu'envoyer la demande, et j'ai voulu déjà lui accorder l'institution selon le rite susmentionné..

²⁾ Od miesiąca stycznia 1798 r. piastował Sierzeńcewicz godność prezesa Katolickiego Departamentu. Połnoje Sobranje zakonow t. XXV. N. 18345.

³⁾ Sierzeńcewicz chciał koniecznie usunąć z Departamentu Łobarszewskiego i wprowadzić na jego miejsce swego przyjaciela, Sierpińskiego. Dziennik Sierzeńcewicz. 1798 r. str. 4.

⁴⁾ Litta został wydalony z Petersburga 24 kwietnia 1799 r. Ukaz cesarski do generała Bekleszowa. Połnoje Sobranje zakonow t. XXV. N. 18949.

ze Sistrzeńcewicz zanosí skargę do cesarza na swoich podwładnych. „Najjaśniejszy Panie ¹⁾, pisał 13 lipca 1799 r. do Pawła, Wasza Cesarska Mość pozwoliła mi osobiście wypowiedzieć Jej moje cierpienia; od osiemnastu miesięcy jestem dręczony od tych, którzy odemnie zależą... Niech mi więc będzie wolno upaść do stóp Tronu...”

Skarga arcybiskupa pożądaný skutek odniosła. Paweł wręczył ją niezwłocznie generałowi prokuratorowi Bekleszowowi, a ten ostatni, po naradzie z Sistrzeńcewiczem, uwolnił natychmiast od obowiązków członków Departamentu: Duhamela, Łobazewskiego, Auredgia,—całą „klikę“ Hejkinga i zastąpił ją nowymi kreaturami, które popierał gorąco arcybiskup, i do których miał zaufanie ²⁾.

Lecz i to jeszcze nie wystarczało Sistrzeńcewiczowi.

Chcąc się zabezpieczyć na przyszłość od takich nieprzyjemności, i uzyskać zupełną swobodę działania, postanowił wyjednać u rządu radykalne zmiany w ustawie Departamentu. Naradzał się w tej mierze, i to niejednokrotnie, z przewielebnym Ambrożym władyką kazańskim ³⁾, badał Rostopczyna i nosił się nawet z zamiarem utworzenia jakiegoś „Synodu prowincjonalnego“ dla obrony swoich interesów ⁴⁾, ale nic nie wskórał, bo przez zabiegi OO. Jezuitów ⁵⁾ niespodziewanie utracił łaskę monarszą i poszedł na wygnanie.

W roku 1803, z dawnego „Katolickiego“ Departamentu powstało Kolegium Dúchowne.

Na mocy ukazu Aleksandra I z dnia 13 listopada 1803 r. ⁶⁾ prezesem nowej instytucji został arcybiskup mohylowski, a członkami—asesorami już nie osoby, mianowane przez Cesarza, ale kanonicy czy też prałaci obieralni na lat 3 przez kapituły. Nie takiej jednak zmiany pragnął Sistrzeńcewicz.

¹⁾ Dziennik Sistrzeńcewicza 1799 r. str. 27. Moroszkín. Jezuity w Rosji t. I, str. 351.

²⁾ Wtedy wszedł do Katolickiego Departamentu rodzony brat arcybiskupa, Ludwik Sistrzeńcewicz, kalwin.

³⁾ W maju 1799 r. oświadczał Sistrzeńcewicz Ambrożemu, że obok innych zmian w Departamencie należy koniecznie wprowadzić do niego jednego delegata Świętego Synodu dla szybszego rozstrzygnięcia sporów i nieporozumień, wynikających ciągle pomiędzy duchowieństwem unickim i prawosławnym. Dziennik Sistrzeńcewicza, 1799 r. 3 maja Moroszkín t. I, str. 360.

⁴⁾ Dziennik Sistrzeńcewicza 1799 r. 28 października, 83 str. Moroszkín t. I. 362.

⁵⁾ Monumenta Ecclesiastica Petropolitana, t. I, 47 str.

⁶⁾ Połnoje sobranje zakonow, t. XXVI. N. 20053.

Rozumiał bowiem dobrze, że przeciwnicy nie omieszkają skorzystać z niej dla swoich widoków i potrafią pozyskać wpływ w Kolegium, wprowadzając do niego ludzi sobie oddanych i może bardziej niebezpiecznych od Duhamela albo Auredgia — a stąd przeczuwał dla siebie nowe kłopoty i przykrości.

Jakoż przeczucia go nie omyliły. Jeszcze rok nie upłynął od chwili założenia Kolegium, a już i ono stało się widownią niesnasek i intryg. Bez wątpienia znaczna część winy spaść powinna na arcybiskupa. Był arbitralny, uparty, zbyt ulegał ludziom najgorszej opinii i nie przebierał w środkach, gdy chciał na swoim postawić.

Ale i przeciwnicy „księdza metropolity“ również w środkach nie przebierali, a przytem walczyć mogli i nieustannie paraliżować zachcianki arcybiskupa, bo mieli poza sobą Ojców Jezuitów, mieli stosunki u dworu, w Rzymie, i cieszyli się uznaniem wśród duchowieństwa ¹⁾.

Siestrzeńcewicz jednak nie ustąpił. W 1804 r. wręcza ministrowi sprawiedliwości, księciu Łopuchinowi, z którym go łączyła bliższa znajomość, obszerny memoriał o stanie Kościoła katolickiego w Cesarstwie Rosyjskiem i wylicza cały szereg reform, jakie chce przeprowadzić. „Przyznam się, pisze między innymi, W. Ks. Mści, że nieukontentowanie źle myślących duchownych stąd najwięcej pochodzi, iż zawsze moją było usilnością, iżby duchowieństwo w powszechności rządzone było wedle ukazów ś. p. Najjaśniejszej Cesarzowej i zesłego Cesarza, danych w 1795 r., nie zaś wedle instytutów i przywilejów rzymskich, wyjednanych w różnych czasach, które w dobrze urządzonem państwie żadną miarą cierpiane być nie mogą“ ²⁾.

Mówiąc o Kolegium duchownem, twierdzi arcybiskup stanowczo, że należy je zupełnie zreformować: — nadal w takim stanie pozostawać nie może, bo pożytku nie przyniesie. Członkowie obieralni są nieodpowiedni: nie znają prawa państwowego, mają jedynie na względzie interesy swoich dyecezyi, a o resztę się nie troszczą. Tolerują wszelkiego rodzaju nadużycia kleru, popierają je nawet, zapominając ustawicznie, że sędziowie w sądzieu spraw powinni być bezstronni i sumienni. Skoro więc źle się dzieje w Kolegium, proponuje Siestrzeńcewicz Łopuchinowi

¹⁾ Głównie występował w Kolegium przeciwko Siestrzeńcewiczowi Gerdroić.

²⁾ Szantyr., Wiadomości do dziejów Kościoła i religii katolickiej w krajach, panowaniu rosyjskiemu podległych. Poznań 1843 r. t. I. 239 str.

usunąć członków obieralnych i zastąpić ich asesorami, mianowanymi przez Koronę. Ci z pewnością nie zawiodą nadziei na nich pokładanych; pójdą ręką w rękę z arcybiskupem i będą pracowali uczciwie i spokojnie dla Kościoła i kraju ¹⁾).

Projekt metropolity, jak widzimy, był fatalny. Zmierzał bowiem do tego, aby Kolegium Duchowne,—instytucję już i tak niekanoniczną i szkodliwą, przerobić na coś gorszego,—na jakiś rodzaj synodu... i tym sposobem uczynić Kościół zależnym zupełnie od Państwa i jego woli.

Lecz i tym razem zabiegi Sierstrzeńcewicza pozostały bez skutku. Chociaż arcybiskup nikomu się nie zwierzał ze swoich planów i w wielkiej tajemnicy redagował za zgodą ministra swój referat, domyślono się jednak niebawem, sądząc z jego postępowania, że zapewne coś niezwykłego szykuje. Zwrócono na niego pilną uwagę,—i wreszcie udało się prałatowi Szantyrowi drogą przekupstwa wydostać z kancelaryi arcybiskupa kopię rzeczzonego dokumentu.

Przez ojca Grubera trafili przeciwnicy metropolity do księcia Aleksandra Golicyna oberprokuratora Świętego Synodu, który od dzieciństwa żył w ścisłej przyjaźni z Aleksandrem I i wręczyli mu referat Sierstrzeńcewicza z prośbą, aby cesarza o wszystkim uprzedził i wytłumaczył mu łaskawie, że zamiary arcybiskupa tylko szkodę państwu przynieść mogą. Rzecz udała się szczęśliwie.—Aleksander przyjął uwagi Golicyna i Petersburskie Kolegium, „ta ostoja katolicyzmu“, jak je nazywa jowialny Szantyr, nie uległo zmianie.

Sierstrzeńcewicz był pobity, ale nie złamany. Widząc, że nie jest w stanie przekształcić tej instytucyi, ani się jej pozbyć, zmienił wkrótce taktykę i w innym kierunku rozwinął gorączkową działalność.

Już oddawna dobijał się arcybiskup, dla urzeczywistnienia swoich planów, rozległych praw i przywilejów z Rzymu. Gdy zaś spostrzegł wobec tego, co się stało, że powaga jego się chwieje i że łatwo bardzo może być zmuszony wyrzec się raz na zawsze najdroższych pragnień, zaczął z większą jeszcze energią kołatać do rządu o wyjednanie sobie rozleglejszej władzy i wszelkich dokładać starań, aby jak najprędzej cel pożądany osiągnąć. Rząd nie oparł się żądaniom metropolity, bo szczerze mu sprzyjał,—

¹⁾ Sierstrzeńcewicz chciał liczbę członków Kolegium zredukować do czterech i wybierać jedynie ludzi, znających dobrze język państwowy.

i chętnie przeto nawiązał w tej mierze rokowania ze Stolicą Apostolską. Traktowano o tem w roku 1807, ¹⁾ 1811, ²⁾ 1812; pracował później w interesie Siestrzeńcewicza baron Tuyll, rezydent rosyjski przy Kurii rzymskiej, a po nim Italiński ³⁾ w latach 1817 — 1818 i niejedno dla niego pozyskali, ale tego, o co mu najwięcej chodziło, nie pozyskali.

Był to wielki cios dla ambitnego starca na schyłku jego życia. Po tylu latach wysiłków, swego nie dopiął.—Pod bokiem miał ciągle Duchowne Kolegium, które po dawnemu z nieufnością spoglądało na niego i mocno krępowało jego rządy. Ostatecznie musiał się arcybiskup zgodzić z tą smutną dla siebie koniecznością; rąk jednak nie opuścił. Politykował teraz, jak mógł, i oczekiwał: a może lepsze nastaną czasy,—a może uda mu się przed śmiercią choć cośkolwiek uzyskać dla siebie i sumiennie odplacić się przeciwnikom?

Gdy w roku 1826, za panowania Cesarza Mikołaja I, minister spraw wewnętrznych zażądał jego opinii w kwestyi memoriału hr. Ilińskiego, chwycił się tego skwapliwie, aby raz jeszcze wynurzyć u stóp tronu swoje żale i wypowiedzieć, co myśli o stanie Kościoła.

Jak łatwo się można było domyśleć, szczególną uwagę zwraca Siestrzeńcewicz w swoim referacie na to, co go najwięcej bolało,—na Kolegium Duchowne petersburskie.

Chce się pozbyć koniecznie tej instytucyi i stara się przeto wszelkimi argumentami wykazać jej ujemne strony i przekonać innych, że ma słuszne powody na nią się skarżyć.

„Od roku 1773 do 1797 ustrój hierarchii katolickiej w Imperyum rosyjskiem, twierdzi arcybiskup, był zupełnie prawidłowy. We wszystkich dycieczach, na zasadzie ukazów cesarskich z lat: (1773, 1782, 1783 i 1785) rządzieli duchowieństwem i wiernymi biskupi, i w tym przeciągu czasu tylko dwie apelacye na decyzye sądów konsystorskich wniesiono do senatu, lecz i te później zostały odrzucone. W 1797 r. zmienia się, niestety, postać rzeczy i zmienia się na gorsze.

¹⁾ Petersburskie Archiwum Państwa. Eglise Catholique en Russie. Affaires Ecclésiastiques en général, 1812—1818 r. N. 17—23.

²⁾ Petersburskie Archiwum Państwa. Eglise Catholique en Russie. Affaires Ecclésiastiques en général, 1812—1818.

³⁾ Ibidem. Intervention près du St. Siège pour la promotion du métropolitain Sestrenczewitz au Cardinalat. 1817 r. N. 9—12. Cfr. Prymasostwo wileńskie. Przegląd Katolicki 1906 r.

Ówczesny prezes Justic-Kolegium, baron Hejking ¹⁾ ze względu na znaczną liczbę rzymsko-katolickich dyccezyi w Cesarstwie, występuje do rządu z projektem utworzenia oddzielnego Departamentu dla spraw Kościoła katolickiego,—i projekt zostaje przyjęty.

„Początkowo, pisze dalej arcybiskup, jestto instytucya zupełnie świecka. Prezyduje w niej Hejking; wice-prezesem, członkami, urzędnikami są ludzie świeccy i mają rozpatrywać wszelkie sprawy kościelne, sądzone już w pierwszej instancyi przez biskupów. Dopiero w 1798 r. arcybiskup mohylowski otrzymuje godność prezesa w rzeszonym Departamencie, oraz polecenie dobrania sobie do pomocy odpowiedniej ilości urzędników z pośród duchowieństwa. Za Aleksandra I następuje nowa zmiana: z Katolickiego Departamentu wyłania się Kolegium Duchowne i zaczyna rządzić wszechwładnie.“

Wszystkie zaś te instytucye są, zdaniem Siostrzeńcewicza, zgoła przeciwnie ustawom i duchowi Kościoła katolickiego.

„Nie widzimy nigdzie, dodaje, żeby osoby świeckie brały udział w sądzeniu spraw, tyjących się wiary i Kościoła. A przecież obecnie toczą się ciągle w Kolegium sprawy o śluby zakonne, o beneficya, sprawy rozwodowe, podlegające jedynie kompetencyi biskupów.

„Obok tego zachodzi jeszcze inna nieprawidłowość. Członkami Kolegium są kanonicy, a więc księża, zależni od swoich biskupów.

A jednak ci księża mają prawo kontrolować swoich zwierzchników, mają prawo czynić im uwagi, nakładać na nich kary pieniężne, krępować ich wolę...

„Czyż można się z tem zgodzić? Na jakiej zasadzie, pytam się, może zwyczajny ksiądz być sędzią swego pasterza?“ ²⁾

„Wobec tego jest rzeczą widoczną, że te nowe „porządki“ tylko szkodę przynoszą wiernym i podkopują hierarchię kościelną.“

Ale Siostrzeńcewicz się temu nie dziwi: Któż bowiem je stworzył?—Zaden katolik, lecz zacięty protestant, baron Hejking, który nie miał pojęcia o prawie kanonicznem i nie dbał o Kościół.

Gdy układano regulamin dla Departamentu, a następnie dla Kolegium, nikt się nie zwrócił do arcybiskupa, nikt go nie zapytał o radę; — wszystko działo się poza jego plecami, choć był pierw-

¹⁾ Protestant, wielbiciel cesarzowej Katarzyny i ojców Jezuitów.

²⁾ Referat Siostrzeńcewicza, N. 2583, 5 maja 1826 r. Po siekrietu, str. 13, V^o.

szym dygnitarzem Kościoła katolickiego w Cesarstwie i rozumiał jego potrzeby lepiej zapewne od wielu innych. Zresztą sam Nuncyusz apostolski, bawiący podówczas w Petersburgu, podzielał zupełnie w tej mierze zdanie arcybiskupa. Litta ¹⁾, jak wiadomo, pragnął bardzo utrzymać dobre stosunki pomiędzy Kuryą rzymską i rządem rosyjskim i zgodził się nawet na niejedno ustępstwo;— a jednak nie chciał w żaden sposób uznać Departamentu (późniejszego Kolegium) za wyższą instytucję sądową dla spraw Kościoła katolickiego w Cesarstwie. Nie chciał i nie mógł jej uznać. Taką bowiem władzę, jaką rząd rosyjski chciał uzyskać dla Departamentu, mogą mieć jedynie poszczególni biskupi w Kościele. Daje im ją papież, aby ułatwić im duszpasterstwo w diecezjach.

Wy tłumaczywszy dokładnie wszystkie racje, które go skłaniały do wystąpienia przeciwko Kolegium, oświadcza wreszcie arcybiskup ²⁾, że dla zaradzenia złemu tylko jedno pozostaje rządowi: znieść natychmiast ową nieszczęsną instytucję. Z początku wierzył, że pewne zmiany w Kolegium pożądaný skutek odniosą, i działał w tym duchu, ale teraz się przekonał, że to praca daremna. Gdy Kolegium istnieć przestanie, skorzysta z tego państwo, gdyż wydatki na utrzymanie tylu urzędników będzie mogło obrócić na cele daleko pożyteczniejsze; skorzysta również i bardziej jeszcze Kościół katolicki. Dotychczas Kolegium było stekiem intryg wszelakich, przynoszących ujmę duchowieństwu. Ci, co do niego należeli, myśleli nie o Kościele, ale o sobie, o swoich interesach

¹⁾ Wawrzyniec hr. Litta, arcybiskup Tebański, przybył do Moskwy w kwietniu 1797 r. Miał złożyć Cesarzowi Pawłowi I w imieniu Ojca św. życzenia szczęśliwego wstąpienia na tron, oraz wznowić przy tej sposobności stosunki dyplomatyczne pomiędzy Stolicą Apostolską i Państwem rosyjskiem. Początkowo cieszył się Litta łaskami i zaufaniem Pawła I, ale wkrótce je utracił przez zabiegi partyi, niechętniej dla jego brata. Zarzucano nuncyuszowi, że brzdzi w nominacjach biskupów (sprawa Dembowskiego i Sierakowskiego), że się wtrąca do spraw unickich i rozwija propagandę katolicką w Rosyi. Gdy w 1799 r. Paweł I polecił Siestrzeńcewiczowi zarządzać prowincją mohylowską „jedynie według ukazów i rozporządzeń cesarskich“ (Ukaz 19 marca 1799), Litta energicznie się temu oparł i niebawem został wydalony z granic Państwa. Cfr. Moskwa. Archiwum Państwa Ministerjum Spraw zagranicznych. Ministère-Rome I. 1797. styczeń - marzec. St. Siège IV. Fascic. I; St. Siège IV. Fascic. I. 1797, kwiecień—grudzień;

Petersburg, Archiwum Państwa. Ministerjum Spraw zagranicznych, Eglise Catholique en Russie. Affaires Ecclésiastiques en général N. 15.

Połoje Sobranje zakonow, t. XXV. N. 18892.

²⁾ Referat Siestrzeńcewicza str. 14. V^o.

i karyerze; jeden drugiego chciał obejść, oszukać,—zwłaszcza podwładni przełożonych i gorszyli innych takim postępowaniem. Trzeba przeto pozbyć się bezwarunkowo rzeczy szkodliwej,— a wtedy niewątpliwie Kościół katolicki w Cesarstwie odzyska spokój i zarazem normalny ustrój, odpowiadający przepisom prawa kanonicznego.

Lecz nie koniec na tem.

Nie dosyć jest znieść Kolegium, należy jeszcze dla utrwalenia porządku powrócić koniecznie do tego stanu rzeczy, jaki był przed 1797 r.

„Każdy biskup, czytamy dalej w referacie Siestrzeńcewicza, winien bezpośrednio zarządzać swoją dyecezyą: mianować proboszczów po parafiach, rozdawać kanonie, prelatury i wszelkie beneficya według praw kościelnych i rozporządzeń dwóch nuncyuszów apostolskich, Archetto i Litty.

Gdyby zabrakło kleru świeckiego, niechaj będzie wolno biskupom obsadzać parafie klerem zakonnym, jeżeli uprzednio Stolica Święta na to się zgodziła i udzieliła im potrzebnej władzy.

Niech należy również do biskupa dyecezyalnego obsadzanie sufraganii. Biskup winien przedstawiać kandydata rządowi, a cesarz dawać będzie „exequatur“; toż samo ma czynić każda kapituła, gdy traci swojego pasterza. Zanim jednak nastąpi zatwierdzenie danego kandydata, jest obowiązkiem członków kapituły wybrać spośród siebie administratora dyecezyi, jak tego wyraźnie żąda prawo kanoniczne.“

Siestrzeńcewicz szeroko się rozwodzi nad wyborem administratora, bo uważa tę kwestyę za rzecz wielkiej wagi.

Gdy kapituły nie mogły korzystać ze swoich praw i przywilejów, często bardzo osobistości nieciekawe i niemające żadnych danych, dzięki protekcyi i intrygom zdobywały sobie wysoką godność rządcy dyecezyi; ludzie zaś zacni i zasłużeni pozostawali w ukryciu.

Ale niech kapituły odzyskają, co utraciły, a niezwłocznie podobne nadużycia ustaną. Zawsze bowiem, sądzi arcybiskup, znajdują się wśród prałatów i kanoników ludzie uczciwi, którzy pójdą za głosem sumienia i postarają się obrać człowieka odpowiedniego. Wreszcie każdy biskup dyecezyalny, zdaniem Siestrzeńcewicza, winien, o ile to możliwe, być obecny ustawicznie w swoim „Konsystorzu“ i sam się zajmować sprawami dyecezyi. On jest sędzią właściwym, on wydaje wyroki; wszyscy zaś inni, zasiadający w „Officium“, mają jedynie głos doradczy i bez pasterza nic nie mogą orzec.

Gdyby ktokolwiek był niezadowolony z decyzji biskupa, to ma prawo apelować. Ale dokąd będzie apelował? Sistrzeńcewicz występuje w tej kwestyi z nowym projektem, ale, niestety, jaknajniezsześliwszym, wobec którego wszystkie jego uprzednie dezyderaty upaść muszą.

Jeżeli sprawa, twierdzi arcybiskup, nie tyczy się dyscypliny kościelnej, to ten, komu o to chodzi, może zanieść skargę do Rządzącego Senatu. Jeżeli zaś są to sprawy czysto kościelne, to należy apelować do ministerjum. Jest wszelka pewność, że ministerjum cesarskie zechce sumiennie spełnić swój obowiązek i wszelkich dołoży starań, aby dojść prawdy i wynagrodzić krzywdy poszkodowanemu. Wogóle, gdyby zachodziły jakiegokolwiekbądź nieporozumienia w dycezyach, niech biskupi od siebie zawiadamiają o nich ministerjum i czekają odpowiedzi. Toż samo czynić mają i prowincyałowie w sprawach, tyczących się ich zakonów ¹⁾.

Śmieszna doprawdy naiwność w tym człowieku i dziwne rozumowanie! Walczy z Katolickim Departamentem, chce obalić Kolegium, bo uważa te instytucje za niekanoniczne, za szkodliwe i krępujące Kościół; gorszy się wielce, że świeccy sądzą i rozbiegają sprawy duchowne, a tymczasem występuje z projektem, który nakłada prawdziwe kajdany na Kościół i do gorszych daleko prowadzi rezultatów. Jeżeli państwo ma mieć kontrolę nad wszystkim, co się dzieje w Kościele; jeżeli wszelka decyzja biskupa może być zmieniona przez rząd, to hierarchia kościelna redukuje się do zera, a Kościół staje się organem władzy świeckiej, jak wiele innych biur i dykasteryi w państwie. A jednad ten brak logiki u Sistrzeńcewicza jest zrozumiały i psychologicznie daje się wytłumaczyć.

Arcybiskup był zawzięty i ambitny niepomiernie. Namiętnie pragnął władzy i o tę władzę szamotał się z Kolegium.

Skoro nie mógł jej osiąść, to chciał przynajmniej, aby jej drugi nie zdobył: — a więc najlepiej — niechże państwo wszystko w ręce zagarnie, — to najpewniejsza droga dla — pozbycia się nienawistnych wrogów.

Gdy porównujemy ten ostatni referat Sistrzeńcewicza, ten

¹⁾ Cfr Monumenta Ecclesiastica Petropolitana 1907. II. 10 Zamieczania na raznyje predmiety, rukoju mitropolita Sistrzeńcewicza pisannyj.

Zdaje się, że arcybiskup był bardzo zadowolony z utworzenia „Departamentu obcych wyznań.“ Jest nawet rzeczą możliwą, że się sam do tego przyłożył przez swoje stosunki i wpływy.

jego, że tak powiemy, „testament religijny“, z tem, co uprzednio pisał i działał, widzimy zapewne, że w niektórych kwestyach zmienił nieco swoje zdanie: może złagodniał trochę na starość — , ale bądźco bądź od zasadniczych swoich poglądów na stosunek Kościoła do państwa nie odstąpił. Ani ciężkie przejścia, ani rady nuncyuszów Archettego i Litty, ani prośby gorące Piusa VII, nie zdołały go sprowadzić z mylnej drogi. Do śmierci pozostał tym biskupem gallikaninem, który wszechwładzę państwa stawiał ponad wszystko i poświęcał dla niej najistotniejsze potrzeby Kościoła.

Niejeden wprowadzie ze współczesnych mu biskupów podzielał jego myśli i zapatrywania, lecz nikt tyle nie zdziałał, co on, aby dojść do upragnionego celu. Kolegium nie obalił, bo Kolegium było wyrazem systemu, który sam stworzył, może bezwiednie. Ale jedno osiągnął, i nikt mu tego nie zaprzeczy: swoim życiem i przykładem zaszczerpił w duchowieństwie prowincyi mohylowskiej poczucie serwilizmu.

Przez długie lata gnieździła się ona, jak „mara“, po konsystorzach, kuryach i parafiach i, jak wiadomo, stał się przyczyną—wielu nieszczęść...

Ks. MICHAŁ GODLEWSKI.
